

„Jestem Żydem od Jezusa”

- rozmowa z księdzem

dr. Romualdem Jakubem Weksler-Waszkinelem.

Ks. dr Romuald Jakub Weksler-Waszkineł - ur. w 1943 r. w rodzinie żydowskiej, ocalony przed Holocaustem, wychowany w polskiej rodzinie katolickiej, orędownik dialogu między Polakami a Żydami oraz chrześcijaństwa z judaizmem; pracownik naukowy Katedry Metafizyki KUL. autor *Genezy pozytywnej metafizyki Bergsona* (Lublin 1986) oraz artykułów w czasopismach filozoficznych i pozafilozoficznych, znawca filozofii arystotelesowsko-scholastycznej, filozofii francuskiej (H. Bergson) oraz filozofii żydowskiej, wykładowca antropologii filozoficznej.

Jacek Wojtysiak: *Zacznijmy od problemu genezy chrześcijaństwa. Mówi się, że schizmy były niejako „skandalami” wewnątrz chrześcijaństwa. Czy chrześcijaństwo więc nie jest skandalem wewnątrz judaizmu? Jaki jest stosunek do siebie tych dwóch wielkich monoteizmów w czasach początków chrześcijaństwa ?*

Ks. R. J. Weksler-Waszkineł: Wolalbym przywołać wprzód termin „zgorszenie”. Św. Paweł, w jednym ze swoich listów pisze, iż Jezus Chrystus jest „zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan”; dodajmy - zwłaszcza Chrystus ukrzyżowany!

Przymierze Boga z Abrahamem i jego potomstwem, a potem dzieje owego potomstwa, Ludu Wybranego, prowadzonego przez Patriarchów, Mojżesza,

wreszcie nauczanie Proroków, to wszystko, zgodnie z optyką chrześcijańską, znalazło swoje wypełnienie w Jezusie z Nazaretu, który wyraźnie mówił, iż nie przyszedł znieść Prawa, ani Proroków; przyszedł *wypełnić*. Otóż takie *wypełnienie*, którego niejako zwieńczeniem stało się ukrzyżowanie, zgorszyło Synagogę; i poniekąd nie mogło nie zgorszyć. Jan Paweł II w *Przekroczyć próg nadziei* pięknie o tym pisze, iż Bóg w Jezusie Chrystusie tak bardzo zbliżył się do człowieka, że człowiek tej bliskości już nie wytrzymał, zaczął protestować. To było właśnie zgorszenie Synagogi: Bóg ukrzyżowany, sponiewierany, umierający; tego Synagoga przyjąć nie mogła; Bóg nie ma żadnego syna; On jest jeden i jedyny, najświętszy, najdoskońalszy.

O Bogu jedynym, naświętszym i najdoskonalszym, nauczali również uczniowie Jezusa, ale oni - za sprawą Ducha Świętego - uwierzyli w Jezusa. Po Jego Zmartwychwstaniu i po Zesłaniu Ducha Świętego nauczali w synagogach, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, Odkupicielem. Powstał konflikt, rozdarcie. Rozdarcie stało się skandalem, gdy rozpoczęło się prześladowanie uczniów Jezusa ze strony Synagogi - ukamienowanie św. Szczepana, potem taki sam los spotkał św. Jakuba Apostoła, pierwszego biskupa Jerozolimy.

Nie sposób nie napomknąć przynajmniej, o dwóch wojnach żydowskich. Postawa jaką zajęli w czasie tych wojen ci, których w Antiochii po raz pierwszy nazwano chrześcijanami - a więc wyznawcy Jezusa Chrystusa - już bardzo wyraźnie oddalała od siebie Synagogę i Kościół. Kiedy z kolei chrześcijaństwo stało się - od czasów cesarza Konstantyna - oficjalną religią cesarstwa, chrześcijanie odpłacili z nawiązką wrogością do judaizmu. Kres temu skandalowi kładzie, mam nadzieję, nauka II Soboru Watykańskiego.

Jaki stąd wniosek? Jeżeli czegoś nie możesz zrozumieć, jeżeli coś cię nawet gorszy w tym, co drugi naucza, w co wierzy, to trzeba z nim rozmawiać, spierać się, ale nie wolno ci podnosić na niego ręki. Prorok Izajasz naucza, że drogi Boga nie są ludzkimi drogami, ani myśli Boga - ludzkimi myślami. Wobec Boga trzeba stanąć w pokorze. Nigdy pomiędzy ludzkim rozumem a Bogiem nie będzie adekwacji, zrównania. Bóg pozostaje Tajemnicą. „Co dla zmysłów niepojęte niech dopełni wiara w nas” - to słowa jednego z największych nauczycieli Kościoła, św. To-

masza z Akwinu. W modlitwie, której uczy się dziecko przystępujące do Pierwszej Komunii Św., a uczy się jej nie tylko na tę jedną okoliczność, mówimy: „Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję”.

Rozdarcia, schizmy, herezje rodzą zgorzelenia i stają się skandalem, gdy człowiek mówi: „ja mam prawdę, ty jej nie masz”. Rozpoczyna się nienawiść, wojny, wzajemne mordowanie i to wszystko ponoć w imię Boga. W rzeczywistości postawa wzajemnej nienawiści, czy jeszcze gorzej - wzajemnego mordowania, z Bogiem Abrahama, Izaaka, Jakuba - z Jezusem Chrystusem, jednorodzonym Synem Boga - nie ma nic wspólnego. Są to zawsze skutki ludzkiej zarożumiałości, braku pokory wobec Prawdy.

J.W.: *Czy w stwierdzeniu, że Żydzi nie mogli rozpoznać Jezusa, nie ma determinizmu?*

Ks. R. J. Weksler-Waszkinele: W relacji człowieka z Bogiem - każdego człowieka - nigdy nie ma żadnego determinizmu. Nie było go też w relacji Boga z jego Ludem. Abraham został wezwany, aby wyszedł z ziemi swego ojca i poszedł tam, gdzie wskaże mu Bóg. Nie musiał posłuchać. A jednak posłuchał i zawierzył Bogu. Jakub mocuje się z Bogiem, wychodzi z tego ze zwichniętym biodrem, otrzymuje imię Izrael, co znaczy - *walczył z Bogiem*. Nie było zatem również żadnego determinizmu w tym, że większość Żydów nie uwierzyła w Jezusa. Natomiast stwierdzenie, że Żydzi nie mogli rozpoznać Jezusa jest absolutnie fałszywe, albowiem to przecież właśnie Żydzi Go rozpoznali. Inną kwestią jest, czy ci, którzy rozpoznali, uczynili to za pomocą swoich własnych sił? W każdym

razie zarówno 12 Apostołów, jak i innych 72 uczniów, których wybrał Jezus i wysłał, aby nauczali, byli to wyłącznie Żydzi. W wieczerniku, podczas Ostatniej Wieczerzy, nie było nikogo oprócz Żydów; dokładnie tak samo było podczas Zesłania Ducha Świętego. Żydem był Apostoł Narodów - Św. Paweł! To Żydzi zanieśli naukę Jezusa do pogan. Właśnie Piotr i Paweł nieśli Ewangelię do pogańskiego Rzymu. Kościół stawał się powoli *Ecclesia ex gentibus*; pierwszy Kościół - ten w Jerozolimie - był wyłącznie *Ecclesia ex circumcissione*.

Natomiast jest prawdą, że ci wszyscy Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa, musieli w sobie samych przejść głęboką transformację. Wiara w Jezusa stawiała ich poza judaizmem; chociaż oni sami nie byli w pełni tego świadomi, przynajmniej na początku. Jezus swoim nauczaniem budził sprzeciw; był i jest, „znakiem sprzeciwu”. Posłannictwem Izraela było głoszenie prawdy o jedynym Bogu, stwórcy nieba i ziemi. Wiara i tradycja judaizmu nie mogła więc przyjąć Jezusa-Mesjasza: Jednorodzonego Syna Bożego. Cały dramatyzm sytuacji przedstawił chyba najpełniej w swojej Ewangelii św. Mateusz. Pojmany Jezus staje przed najwyższym kapłanem, Kajfaszem i ten stawia pytanie: „Poprzysięgam Cię na Boga Żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?” A kiedy Chrystus udzielił odpowiedzi twierdzącej, Kajfasz na znak oburzenia rozdarł swoje szaty i rzekł: „Zbliźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo”. Wypowiedziane przed Kajfaszem słowa Jezusa wydawały się jeszcze większym bluźnierstwem, kiedy sponiewierany konał

na krzyżu; kiedy z wysokości krzyża wypowiedział słowa: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* To rzeczywiście dla wyznawców judaizmu było, i jest, bardzo trudne do zaakceptowania. Mesjasz, który miał wybawić Izraela, umierający na krzyżu? Jak niewolnik? Umierający Bóg? Nie, to niemożliwe! Ale, chociaż przepędzano Apostołów, wsadzano ich do więzień, to przecież i wśród nauczycieli judaizmu byli i są ludzie otwarci na Tajemnicę, którą jest Bóg. W Dziejach Apostolskich mamy opis zdarzenia, kiedy to uwięziono Apostołów, i wówczas Gamaliel, faryzeusz, uczony w Prawie, apelował przed Senhedrynem, aby ich wypuścić; mówił: „Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyście z Bogiem”. I Autor Dziejów Apostolskich dodaje: „Usłuchali go”.

Wspaniała, piękna postawa. Uszanować drugiego w jego odmienności, w jego innej wierze, mając świadomość, że Bóg pozostaje Tajemnicą.

Bóg szanuje ludzką wolność. Gdy poniewieram drugiego człowieka, nie szanuję jego wolności, nie szanuję Boga. Wszelkie fundamentalizmy, postawy integrystyczne są wielkim złem. Jezus ratuje i przemienia życie niewiasty przyłapaną na grzechu. Nikogo nie zabija, umiera z miłości do człowieka. Być świadkiem Jezusa, to najpierw i przede wszystkim kochać drugiego człowieka; nie tylko swoich przyjaciół, również wrogów: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze. Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą”.

J. W.: *Gdyby spróbować wczuć się w psychikę takiego zwykłego wyznawcy*

judaizmu, jakim był Piotr - prosty rybak... Taki człowiek był rozdarty, choć próbował sobie wytłumaczyć w jakiś sposób to, co widzi. Stał przed nim syn cieśli i mówi, że jest Mesjaszem, Synem Bożym. Przecież to dla zwykłego Żyda było bluźnierstwo.

Ks. R. J. Weksler-Waszkinel: Psychiczny portret św. Piotra Apostoła jest w Ewangelii dosyć wyraźnie zarysowany. Słyszymy Jego wyznania, których do końca - jak się okazuje - nie rozumie; składa przyrzeczenia, które w konfrontacji z rzeczywistością przerażają Jego siły.

Proszę jednakże zauważyć, że Pan Jezus nigdy nie powiedział swoim uczniom, czy komukolwiek: musicie uwierzyć, że jestem Mesjaszem, Synem Bożym! Takiej wypowiedzi nie zanotowali Ewangelisti. Jezus pytał swoich uczniów, co ludzie o Nim sądzą; zapytał też wprost Apostołów: „A wy za kogo Mnie uważacie?” I wówczas to Piotr wyrwał się: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego.” Czy Piotr rozumiał w pełni to, co mówił? Prawie niczego nie rozumiał! Mesjasz, według Piotra - tak myślał każdy Żyd - miał wyzwolić Izraela, wypędzić rzymskiego okupanta, przywrócić świetność swojemu ludowi. I dlatego gdy Jezus zaczął mówić o zbliżającym się cierpieniu, o swoim własnym poniżeniu i śmierci, tenże Piotr, myśląc pewnie, że to jakaś pomyłka, bierze Jezus^a na bok, i poczyną Mu robić wyrzuty: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie.” A Jezus? Bardzo mocne słowa usłyszał w odpowiedzi Piotr: „Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie.” Ostro strofowany Piotr mógł poczuć się urażony. Mógł

odejść. Nie odszedł. Najprawdopodobniej dopiero wtedy zrozumiał, że wyznając w Jezusie Mesjasza, wypowiedział coś, czego do końca nie rozumiał. Dopiero przeżywając gorycz tak ostrego upomnienia zdał sobie chyba sprawę ze słów Jezusa skierowanych do niego, gdy wyznał w Jezusie Mesjasza, Syna Bożego: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”. Kiedy te słowa słyszał po raz pierwszy, pewnie był tak dumny i szczęśliwy zarazem, że nie wszystko dotarło do jego świadomości. Niejednokrotnie zresztą Piotrowi wyrwały się słowa, których ciężaru nie potrafił potem unieść. Doświadczyl tego chyba najbardziej boleśnie, gdy już po pojmaniu Jezusa, wyparł się Go na dziedzińcu Arcykapłana, chociaż przedtem zapewniał: „Choćby się wszyscy Ciebie zaparli, ja się Ciebie nie zaprę”. Ale, w moim osobistym odbiorze, najwięcej powiedział o sobie Piotr, gdy już zmartwychwstały Chrystus aż trzykrotnie postawił mu pytanie, czy miłuje Go bardziej niż inni. Odpowiedział wówczas: „Panie ty *wszystko* wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. Cóż kryło w sobie to - *wszystko*? Na pewno żar autentycznej miłości, ale i żal, i wstyd z powodu własnej miakkości. Pokora wobec Prawdy! Św. Piotr nie rozumie do końca, ale wyznaje. To, co wyznaje, jest darem, łaską. Do tego nie doszedł Piotr swoim rozumem, to już było dotknięcie Bożej Miłości. Podobnie jest z każdym z nas. Uczciwość wobec siebie samego wymaga, aby naszą wiarę przepuścić przez filtr rozumu. Tam gdzie nadal nie rozumiemy, *możemy - nie musimy* - powiedzieć: wierzę. Jeżeli *chcemy* i wyzna-

jemy wiarę, bez Bożej łaski byłoby to niemożliwe.

Byli więc tacy Żydzi, którzy przyjęli łaskę wiary, uwierzyli w Jezusa, Jemu poświęcili swoje życie. Chociaż niejednokrotnie owa wiara była twarde kamieniem, na którym trzeba było oprzeć swoją głowę. Byli i tacy - i tych była, i jest większość - którzy nie uwierzyli. Dlaczego? Nie otrzymali łaski, wzgardzili nią? Tajniki ludzkich sumień pozostawmy Temu, Który Jest! Tylko On - Pan ludzkich sumień - zna je najlepiej.

W pewnym momencie historii chrześcijaństwo znalazło się poza Synagogą. Ale, kiedy Jezus głosił Kazanie na Górze, nikt z zastuchanego tłumu Żydów nie przerwał; nie krzyczał, że to nie tak. Chłonęli Jego słowa wypływające z serca Biblii: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”. Czy my, chrześcijanie, którzy właśnie w treść tegoż Kazania powinniśmy być szczególnie wsłuchani, nie mamy w tym właśnie punkcie niczego sobie do wyrzucenia?

Sławomir Żurek: *Odnoszę wrażenie, że cały problem związany z dialogiem chrześcijańsko-żydowskim leży w tym, że pojęcie chrześcijan na łamach judaizmu kończy się wraz z Ewangelią. Problem antyjudajizmu jest chyba problemem ignorancji związanym z tym, iż nie ma powszechnej świadomości, że pewne wątki, jak miłość nieprzyjaciół, pojawiają się również w refleksji kabaalistycznej i talmudycznej.*

Ks. R. J. Weksler-Waszkiniel: Miłość bliźniego jest przykazaniem Dekalogu, zapisanym w żydowskiej Torze. Dekalog - mówimy potocznie: *Dziesięć Przykazań Bożych* - otrzymał, jak wszyscy

wiemy, Mojżesz od Boga na górze Synaj i przekazał Żydom, których prowadził przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Z tegoż Ludu, Ludu Przymierza, czy jak kto woli - Pierwszego Przymierza - pochodził Jezus Chrystus. Życie i nauczanie Jezusa, a potem nauczanie Apostołów oraz Ich listy składają się na księgę, którą nazywamy Nowym Testamentem, czy Drugim Testamentem. Nowy bez Starego - Drugi bez Pierwszego - jest niezrozumiały. Faktem jest rozdarcie pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem, ale nie ma przecież rozdarcia w Bogu, nie ma rozdarcia w objawionym Słowie Boga, a więc w Biblii. Nie ma, dla chrześcijanina, rozdarcia między Starym i Nowym - pomiędzy Pierwszym i Drugim Przymierzem. Św. Paweł pisał w liście do Rzymian: „Pamiętaj, że nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń ciebie.”

Niewątpliwie, ma pan rację, jedną z przyczyn konfliktów jest brak wiedzy, a przede wszystkim, co podkreślałem - brak pokory; zresztą, najczęściej za rozumiałość ma swoje źródło w braku wiedzy. Ośmielam się twierdzić, że to chrześcijanie, od czasów cesarza Konstantyna, poczuli się zbyt pewni w dziedzinie, która nie powinna była ich zbytnio interesować. Papieże namaszczeni i koronowali królów i cesarzy; sami - w pewnym okresie dziejów, przecież jeszcze nie tak odległym - nosili tiarę (potrójną koronę). Antyjudajizm zaczął uchodzić za postawę słuszną. Żydzi - powiadano - mieli się nawrócić; dlaczego są wciąż tacy oporni? Nowy Testament kończy dzieje Starego. Chrześcijaństwo jest nowym Izraelem. Pojawiła się teoria zastępstwa. Zamiast wypełnienia Prawa i Proroków, o którym mówił Pan Jezus, pojawił się koniec.

Przecież, aż do II Soboru Watykańskiego, w Wielki Piątek, kiedy Żyd umierał na krzyżu, a umierając modlił się „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”, my, chrześcijanie, modliliśmy się za wciąż „przewrotnych Żydów” (*pro perfidis Judeis*) powtarzając wkoło, że to Żydzi zamordowali Jezusa. Jakże głęboko antyjudajizm tkwił w doktrynie Kościoła, skoro ksiądz, chrzcząc Żyda, wymawiał słowa: «Horresce Judaicam perfidiam, respue Hebraicam superstitionem.» *Hebraica superstitio* - hebrajski przesąd! Doprawdy nie mam pojęcia, o co tu mogło chodzić? Na temat Talmudu napisano wiele bzdur. Jego zawartości, a więc tego, co Żydzi nazywają Torą ustną - spisane nauczanie najwybitniejszych rabinów - chrześcijanin nie musiał znać. Ale tym bardziej nie powinien był tym pogardzać. Najcenniejszą jednak dla wyznawców judaizmu była, i jest, hebrajska Biblia, a więc to, co nazywamy Starym Testamentem. Czyżby ów hebrajski przesąd to Prawo, albo Prorocy? Bo przecież nie Psalterz, codzienna modlitwa Kościoła!

Nienawiść do Żydów, której objawem najkrwawszym był hitlerowski rasizm, nie miała już nic wspólnego z chrześcijaństwem. Niestety, ta nienawiść była starsza od hitleryzmu. To nie znaczy, że nie było chrześcijan napominających, że owa wrogość, nienawiść do Żydów jest czymś bardzo niedobrym. Np. św. Bernard z Clairvaux, podczas wypraw krzyżowych, wyraźnie mówił: „Kto uderza w Żyda, uderza w Jezusa”. Nie było, niestety, tych głosów zbyt wiele. Antyjudajizm w chrześcijaństwie był czymś bardzo złym. Najlepszym tego dowodem jest żal, skrucha, jaką wyraził Kościół na II Soborze Waty-

kańskim. W Deklaracji Soborowej, *Nosstra aetate*, czytamy: „Kościół [...] pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, oplakuje - nie z powodu pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej - akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogośkolwiek kierowane były przeciw Żydom”. Dla mnie zacytowane słowa są bardzo cenne. Bardzo bym pragnął, aby stały się czymś więcej niż deklaracją. Jestem Żydem; dzieckiem, a właściwie - niemowlęciem Holocaustu, bo urodziłem się w 1943 r. Od 1966 r. jestem katolickim księdzem i dziś wiem, że idąc do Seminarium Duchownego, a potem przyjmując sakrament Kapłaństwa, spełniłem coś, z czego ani na moment nie zdawałem sobie sprawy. Kiedy byłem małym chłopcem, przezywano mnie: „Żyd”, „żydowski podrzutek”. Bardzo się tym przejmowałem. Płakałem po kątach. Zupełnie nie byłem podobny do swoich polskich Rodziców. W głowie roily się przeróżne myśli. Ponieważ jednak byłem bardzo kochany przez tych, którzy uratowali mi życie, nie wierzyłem, że mogą nie być moimi Rodzicami. Myśl, że mógłbym być Żydem, odrzucałem od siebie. W Seminarium Duchownym uświadomiłem sobie w pełni, że Jezus jest Żydem, że Żydami byli wszyscy Apostołowie. Idąc do święceń kapłańskich, myślałem sobie: byłoby cudownie gdybym naprawdę był Żydem! O tym, że nim faktycznie jestem - pełną prawdę o moim pochodzeniu - wyjawiała mi moja wspaiała polska Matka dopiero w 1978 r. Wówczas dowiedziałem się znacznie więcej, niż prawdę o swoim pochodzeniu. Okazało się, że argumentem, który skłonił moją polską Matkę, aby podjąć

ryzyko ratowania mi życia, były słowa mojej rodzonej Matki; to moja rodzona żydowska Matka - Batia miała na imię - pewnego dnia powiedziała do mojej Matki polskiej: „Jest pani chrześcijanką, wierzy pani w Jezusa. Przecież On był Żydem. Niech więc pani ratuje to żydowskie niemowlę w imię tego Żyda, w Którego pani wierzy. Kiedy ten mały wyrośnie, zobaczy pani, on będzie księdzem; będzie nauczał ludzi”. Dla mojej polskiej Matki, słowa mojej Matki żydowskiej, były apelem do Jej wiary. Ona rzeczywiście wierzyła w Jezusa i zaryzykowała. Dowiedziałem się o tym, kiedy byłem już 12 lat księdzem; miałem 35 lat. Zupełnie nic o tym nie wiedząc, dotrzymałem obietnicy złożonej przez moją rodzoną Matkę; wypełniłem niejako Jej testament. To dla mnie jest niesłuchanie ważne. Jestem Żydem od Jezusa. On uratował mi życie.

J.W.: *Może wróćmy jeszcze do wątku genezy chrześcijaństwa. Jeślibyśmy spojrzeli na płaszczyźnie czysto teologicznej. Jakby książdź odparł tego rodzaju argument, który się pojawia. Mówi on, że istotą chrześcijaństwa jest to, co przynosi Chrystus. Chrystus musiał przyjść w jakiejś konkretnej kulturze, przyszedł jako wyznawca judaizmu. Miał więc za sobą pewien sposób mówienia, pewien język, pewną obyczajowość itd. Natomiast jego przesłanie jest przesłaniem uniwersalnym, ponadkulturowym. To, że chrześcijaństwo narodziło się wewnątrz judaizmu, jest sprawą czysto przypadłościową. To jest problem, na ile Objawienie chrześcijańskie jest wpisane w kulturę konkretnego narodu.*

Ks. R. J. Weksler-Waszkiniel: Bardzo ważna kwestia. Oczywiście, że istotą

chrześcijaństwa jest to, co przynosi Chrystus, więcej - jest żyjący w Kościele Chrystus. Sądzę jednak, iż geneza chrześcijaństwa z judaizmu nie jest sprawą, jak pan to sformułował „czysto przypadłościową”. Św. Jan w swojej Ewangelii pisze, iż „Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie umarł, ale miał życie wieczne.” Czy Syn Boga mógł przyjść w jakiejś innej kulturze, np. - Dalekiego Wschodu, albo w kulturze Inków? Pewnie tak, ale to nie byłby już Jezus z Nazaretu, urodzony w Betlejem - Chrystus - co znaczy Mesjasz. Jego uczniów nie nazwano by więc chrześcijanami. Proszę zauważyć, że ci wszyscy, którzy chcieliby odizolować chrześcijaństwo od judaizmu, izolują je od całego dziedzictwa - od wiary Abrahama. Tymczasem, w Nowym Testamencie Bóg objawia się poganom, trzem mędrcom (królom), właśnie w tym dziedzictwie - jako „Król żydowski”. Tenże napis - i to znowu nie przypadek - pojawia się na krzyżu. Są to - jeżeli kto chce - „Boże przypadki”. Ów „żydowski Król”, to właśnie Jezus Chrystus. I to przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Syna Maryi - młodej Żydówki z Nazaretu - Przedwieczne Słowo Ojca zostało objawione poganom. Ci ostatni, zanurzeni przez Sakrament Chrztu w życie i śmierć Chrystusa, zostali wszczępieni w korzeń szlachetnej oliwki - Izraela. Chrześcijaństwo nie jest judaizmem, ale „Religia żydowska - naucza Jan Paweł II - nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym”. Dla wszystkich chrześcijan Żydzi są „starszymi braćmi w wierze”, ponieważ Abraham - o tym przypomina św. Paweł - jest naszym *ojcem w wierze*.

Ja nie wiem, dlaczego Bóg powołał właśnie Abrahama, powierzając Jemu i Jego potomstwu głoszenie prawdy o jedynym Bogu, Stwórcy nieba i ziemi? Tak chciał! Ale ponad wszelką wątpliwość Jezus Chrystus objawia Siebie światu jako Jednorodzony Syn Tegoż Boga, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. To przecież sam Jezus powiedział: „zbawienie bierze początek od Żydów”. Całe życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, całe Jego nauczanie, bez Abrahamowego dziedzictwa jest niezrozumiałe. Niezrozumiałą Księgą jest Nowy Testament bez Starego. Jan Paweł II mówi: „Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm”. To nie są literackie ozdobniki.

A więc to, że chrześcijaństwo narodziło się wewnątrz judaizmu, nie jest sprawą przypadłościową. Chrześcijaństwo gardzące judaizmem, wyrzucające Żydów, wyrzuca samego Jezusa, Jego Matkę, wszystkich Apostołów, ze św. Pawłem włącznie. A wówczas - przestaje być chrześcijaństwem. Dziedzictwo Jezusa, Syna Bożego - ale również Syna Maryi - jest w religijnym dziedzictwie Izraela. Tak chciał Bóg.

J. W.: *Ja rozumiem, ale w takim razie pojawia się pytanie: jeżeli Objawienie judeo-chrześcijańskie osadzone jest tak mocno w jakiejś kulturze, to jak bronić jego uniwersalności? Czy ono jest również skierowane do ludzi Dalekiego Wschodu, do mieszkańców Afryki? Żeby oni zrozumieli to objawienie, muszą zrozumieć pewną kulturę...*

Ks. R. J. Weksler-Waszkineł: Nie ulega wątpliwości, że Objawienie judeo-chrześcijańskie jest skierowane do całego świata. Gdy Bóg powołuje Abrahama, opisuje to Księga Rodzaju, czytamy słowa: „Przez ciebie będą otrzy-

mywały błogosławieństwo ludy całej ziemi”. Pan Jezus mówi do Apostołów: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. O tym, co w tym nauczaniu jest uniwersalne, Pan Jezus powiedział bardzo wyraźnie odpowiadając na pytanie o najważniejsze przykazanie, postawione Mu przez uczonego w Prawie: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest najważniejsze i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy.” I właśnie to Prawo i Proroków - przypominam chyba już po raz trzeci - przyszedł Jezus wypełnić.

Wypełnił przez Swoją śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie. Obecny - przez Ducha Świętego - w Kościele, głoszony jest przez tych którzy w Niego wierzą, którzy są Kościołem, wszystkim ludom i narodom, całemu światu. Sprawą najważniejszą jest, aby nic z tego, co najważniejsze nie spaczać, nie zmieniać.

J.W.: *Tylko zawsze jest dyskusja, co należy do tego jądra, którego zmienić nam nie wolno...*

Ks. R. J. Weksler-Waszkineł: Dyskusja jest zawsze sprawą bardzo cenną. Proszę zauważyć, że w konfrontacji z obrzędowością judaizmu pierwotny Kościół poradził sobie już na pierwszym Soborze Jerozolimskim. Tam zapadły istotne decyzje odnośnie do obrzezania, czy koszerności potraw. Resztę kształtowały dzieje. I gdybyśmy tym dziejom dokładnie się przyglądnęli, to, jak sądzę, problemem na dziś nie jest nadmierne zjudaizowanie Kościoła. Problemem dla inkulturacji Kościoła w Afryce, czy Azji,

pośród Indian, czy Aborygenów, jest raczej nadmierne Jego zeuropeizowanie; jeszcze dokładniej - Kościół, a wydaje się, iż Sobór Watykański II dostrzegł to bardzo wyraźnie, był bardziej rzymski niż katolicki (powszechny), i to zarówno w artykułowaniu doktryny jak i w obrzędach. Nie sądzę, aby w Bombaju, Limie lub Pekinie nie rozumiano słów Jezusa: „Byłem głodny, a daliście mi jeść. Byłem spragniony, a daliście mi pić. Byłem w więzieniu, a odwiedziliście mnie. Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, to uczyniliście Mnie.” I na pewno nie trzeba specjalnych zabiegów, aby zrozumiałymi uczynić słowa proroka Izajasza: „Dziel swój chleb z głodnym, wprowadź do domu biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziej,...”. Natomiał niejedno z dzieł najwybitniejszych teologów - Doktorów Kościoła - jest dla wymienionych ludów zupełnie niezrozumiałe. To nie jest zarzut skierowany w stronę tych wybitnych umysłów. Tak właśnie toczą się dzieje. „Usycha trawa, więdną kwiaty, a Słowo Pana trwa na wieki” (to również Izajasz). Słowo Pana jest światłem, ożywczym strumieniem. Nie jest Ono własnością Żydów, chociaż, z woli Boga, im najpierw zostało przekazane. Przez Chrystusa i w Chrystusie otrzymali je chrześcijanie - wyrażam się skrótowo - ale nie jest też Ono własnością chrześcijan. Wszyscy, wyznawcy judaizmu i chrześcijanie, niesiemy skarb w naczyniach glinianych.

Niosąc ów skarb - światło, ożywczym strumień - do wszystkich ludów i narodów, winniśmy pamiętać o ich bogactwie, co dla nas jest innością (odmiennością); o ich zwyczajach i tradycji. Zasadniczy zatem wysiłek winien być

skierowany na przekazanie sensu, który jak wiemy, może być przekazany za pomocą różnych znaków - symboli. Przy czym - jedno pragnę zastrzec: są pewne znaki, których, w moim przekonaniu, w obrębie chrześcijaństwa zmienić nie można. A mianowicie: chleb i wino - gdy chodzi o Eucharystię oraz wodę - gdy chodzi o chrzest. Z wodą, chyba nie ma większego problemu; obmywa ona brud na równiku i na obu biegunach; Sakrament chrztu zanurza nas w Chrystusa i Jego mocą oczyszcza z grzechu - zwłaszcza - pierwotnego oraz wszystkich innych (nie będę tego bliżej wyjaśniał, chyba ten elementarz rozumiemy). Gdy chodzi natomiast o Eucharystię - chleb i wino - nie można tego objaśnić bez Żydowskiej Paschy. Bez Żydów i judaizmu się nie obejdzie... To właśnie jest szczególne! Wszystko inne, to co uniwersalne, jest, powinno być, przetłumaczalne.

Jedno jest pewne. Słowo Boga skierowane do ludzi nazwałem światłem i ożywczym strumieniem. Otóż, ów „strumień” ma gasić pragnienie, „światło” - umożliwiać wzrost. Jezus Chrystus jest „Redemptor Hominis” - Odkupicielem każdego człowieka. Na pewno więc nikogo nie wolno poniżać, poniewierać lub zabijać. A więc tak ostatecznie: najważniejszym zadaniem dla chrześcijan - a wydaje mi się, że i dla wyznawców judaizmu - winno być to, aby wszyscy ludzie kochali się wzajemnie i wielbili jednego Boga. Właśnie do tego zachęcają nas, chrześcijan, słowa pieśni śpiewanej niejednokrotnie w czasie naszych nabożeństw:

„Aby ludzie widzieli dobre czyny w nas i wielbili Ojca, który w niebie jest”.

Aby widzieli, a nie tylko słyszeli, jak się wymądrzamy...

W wielogodzinnym spotkaniu (odby-
tym 28 listopada 1995 r.) z ks. dr. Ro-
mualdem Jakubem Weksler-Wasz-
kinelem uczestniczyli: Jan Gałkowski,
Marcin Knap, Mateusz Kokoszka, Ja-

cek Wojtysiak, Stanisław Żebrowski,
Sławomir Żurek.

W jednym z najbliższych numerów
„Scriptores Scholarum” zamieścimy
drugą część rozmowy, poświęconą
m.in. społecznym aspektom antysemityzmu.

W konsultacji z Rozmówcą opraco-
wał: **Jan Gałkowski.**

Czekanie Żydów na Mesjasza ma pełny sens dla chrześcijanina, który spodziewa się powrotu swego Zbawiciela, który czeka na Paruzję. Nie wszystko się więc dokonało, nawet dla chrześcijan. I Żydzi są niezbędnie potrzebni dla przyszłości tej ludzkości, która wiedząc, że została zbawiona, jakoby już nie ma na co czekać. Obecność Żydów przypomina konformistom wszelkiej maści, że nie wszystko ma się najlepiej na tym najlepszym ze światów.

Emmanuel Levinas, Przyjaźń judeo-chrześcijańska

Oświęcim, będący chyba najbardziej wymownym symbolem „Holocaustu narodu żydowskiego”, mówi, jak daleko może się posunąć system zbudowany na przesłankach nienawiści rasowej i żądzy panowania jednego narodu. Oświęcim nie przestaje ostrzegać także i dzisiaj. Oświęcim mówi, iż „antysemityzm jest wielkim grzechem przeciw ludzkości”. Mówi, że wielkim grzechem przeciw ludzkości jest wszelka nienawiść rasowa, która niechybnie prowadzi do podeptania człowieczeństwa.

Jan Paweł II, Przekroczyć próg nadziei